

Angelika Waszkiewicz

Tom 2

Iskra

Gra świątek

Czy uczucie, które raz zgasło,
może ponownie rozbłysnąć?



Angelika Waszkiewicz

Iskra

Gra światel

Tom **2**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Martyna Wilk
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcia na okładce: © fotobieshutterb; © escapejaja / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Angelika Waszkiewicz

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź frag-
mentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posia-
dacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-705-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

Rey

Zahaczyłam palcami o szpilki stojące na komodzie i w pośpiechu wybiegłam z mieszkania. Nie byłam pewna, czy zamknęłam drzwi, lecz nie miałam czasu, by spojrzeć za siebie. Tego dnia jedyną rzeczą, która naprawdę zadziałała na moją korzyść, była winda. Przyjechała w kilka sekund, więc szybko do niej wskoczyłam. Rzucałam sportową torbę na podłogę i ściągnęłam dresowe spodnie – zostałam w eleganckiej sukience do kostek. Patrząc w lustrzaną ścianę, włożyłam kolczyki i zapięłam bransoletkę na nadgarstku. Gdy wsuwałam stopy do butów, dostrzegłam, że zabrałam nie te, które chciałam. Nie było jednak czasu na powrót.

Nie zorientowałam się, kiedy winda stanęła na jednym z pięter. Dopiero gdy kątem oka zauważyłam starszego mężczyznę, zrozumiałam, że nie jestem sama. W jego oczach malowało się wahanie. Pewnie zastanawiał się, czy się nie ulotnić, dopóki była taka możliwość. Drzwi się zasunęły, więc nie miał już wyboru, a ja postanowiłam wykorzystać jego obecność.

– Zapnie mnie pan? – spytałam i odwróciłam się do niego, przerzucając włosy przez lewe ramię.

Nie spodziewałam się, że moja prośba aż tak go przerazi. Wpatrywał się we mnie, jakbym przyłożyła mu pistolet do skroni i zmuszała go do wyznania największego wstydu swojego życia.

– Bardzo proszę. Sama sobie nie poradzę.

Próbowałam zrobić to już w mieszkaniu, ale zapięłam się jedynie do połowy pleców.

– Młoda damo, powinnaś...

– A może pan pomóc kobiecie w potrzebie? – naciskałam zniecierpliwiona.

Właśnie na tym polegał problem z facetami, niezależnie od wieku. Szli z łapami, gdy kobieta mówiła „nie”. Kiedy natomiast grzecznie poprosiła o pomoc, traktowali ją jak wariatkę.

Mężczyzna w końcu się złamał. Z wyraźnym niezadowoleniem zbliżył się do mnie i pomógł mi z zamkiem. Po wszystkim odsunął się w kąt windy. Byłam pewna, że jeszcze dziś pobiegnie do kościoła wypowiadać się z tego lubieżnego uczynku.

– Dziękuję.

Zrobiłam wokół siebie mały bałagan, więc zaczęłam upychać rzeczy do torby. Winda dotarła na poziom lobby, a gdy drzwi się rozsunęły, mężczyzna wybiegł w popłochu. Sama również wyszłam. Idąc w kierunku portierni, przeczesałam włosy szczotką. Czas nie działał na moją korzyść, a nie chciałam się spóźnić.

– Zostawię to panu – zwróciłam się do portiera, przerzucając torbę przez kontuar.

– Ale...

– Dziękuję.

Wyszłam z budynku już tylko z małą torebką.

Zamierzałam przygotować się lepiej. Najbardziej w całym moim wyglądzie cieszyła mnie sukienka – jedyna rzecz, która leżała

na mnie dokładnie tak, jak powinna. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby samolot nie spóźnił się aż o pięć godzin.

Wsiadłam do taksówki i od razu zabrałam się do kończenia makijażu. Jednak mój wzrok co chwilę uciekał za szybę. Czy cztery lata temu te wszystkie budynki również się tu znajdowały? Czy były tak samo wysokie i tak gęsto ciągnęły się wzdłuż długich ulic? Patrzyłam na imponujące wieżowce, wprost przytłaczające rozmiarami. Choć otaczały mnie szkło i beton, Nowy Jork wciąż miał w sobie coś wyjątkowego, czego nie znalazłam w żadnym innym mieście na świecie.

Wszystko, co widziałam, wydawało się znajome, a jednocześnie obce. Powracały wspomnienia z lat spędzonych w tym mieście, o przygodach, ludziach i wszystkim, co sprawiło, że kiedyś nazywałam Nowy Jork domem.

Popatrzyłam na elegancką kopertę spoczywającą na moich kolanach, na której widniał złoty napis „Harper & Felix”. Uśmiechnęłam się do siebie. Tylko Harper udało się ściągnąć mnie do Nowego Jorku – i to po wielu próbach. Osiem miesięcy temu zadzwoniła z informacją, że wychodzi za mąż. Cieszyłam się jej szczęściem, w głębi duszy nadal czułam jednak wyrzuty sumienia przez to, co wydarzyło się cztery lata temu. Nasza relacja nie była już taka jak wcześniej. Harper odezwała się do mnie trzy miesiące po tym, jak dowiedziała się, że próbowałam zniszczyć jej związek z Feliksem. Rozmawialiśmy długo, lecz pojawił się między nami dystans. Nie powinnam się temu dziwić – w końcu zrobiłam jej świństwo, niezależnie od tego, jakie pobudki mi przyświecały. Od tego czasu wymienialiśmy się wiadomościami i sporadycznie do siebie dzwoniłyśmy. Byłam obecna w jej życiu, lecz wypadłam z czołówki najbliższych jej osób. Dzieląca nas odległość również nie pomagała.

Taksówka zwolniła pod majestatyczną katedrą Świętego Patryka. Neogotycka budowla wyróżniała się na tle nowoczesnego

otoczenia. Stanowiła jeden z niewielu punktów w mieście, który przypominał, że historia Manhattanu sięgała czasów sprzed drapaczy chmur.

Zakorkowana ulica dawała do zrozumienia wszystkim mieszkańcom i turystom, że tego dnia odbędzie się tu ślub kogoś ważnego. Wejście przyozdobiono kwiatami w odcieniach różu, a biały dywan ciągnął się od skraju chodnika do wnętrza świątyni. Wydzielono część, którą mogli poruszać się wyłącznie zaproszeni goście.

Wysiadając z taksówki, czułam napięcie. Powinnam się cieszyć, i tak było, ale odczuwałam również stres związany ze spotkaniem z Harper po tak długim czasie.

Goście schodzili się do kościoła. Pojawiło się kilku fotoreporterów – w końcu nazwisko Bishop miało renomę w kręgach biznesowych i politycznych.

Przystanęłam z boku i przeklełam w myślach szpilki, które miałam na sobie, oraz moje stopy, zdecydowanie niestworzone do noszenia obcasów. Zawsze coś mnie obcierało lub mi przeszkadzało. Płaciłam za buty grube pieniądze, a a i tak kończyły na dnie szafy lub w garderobie Emmy. Najlepiej czułam się w trampkach – jakbym stąpała po miękkich obłoczkach.

Przygotowałam się na tę okoliczność – tak mi się przynajmniej wydawało, bo gdy otworzyłam torebkę przekonana, że znajdę w niej opatrunek, niemile się rozczarowałam. Spanikowana przegrzebałam całą zawartość.

– Szminekę raczyłam wziąć, ale plastrów już nie – burknęłam pod nosem.

Byłam na siebie wściekła.

Wysunęłam nogę z buta i zobaczyłam, że rana na lewej stopie zaczęła już delikatnie krwawić.

– Brawo, Rey – mówiłam dalej do siebie.

– Chyba mogę cię uratować.

Gwałtownie się odwróciłam. Zobaczyłam niższą ode mnie brunetkę, która wyciągała w moją stronę plastry.

Musiałam wyglądać żałośnie, skoro podeszła do mnie obca kobieta. Sądząc po jej sukni w miętowym kolorze, również była gościem na ślubie. Uśmiechała się do mnie serdecznie niczym przedszkolanka do przestraszonego dziecka. Nie musiałam długo wpatrywać się w jej drobną twarz, aby dostrzec, jak niezwykle czar roztaczała wokół siebie. Miała subtelną, delikatną urodę w stylu Królowy Śnieżki – jej jasna cera kontrastowała z czarnymi włosami. Nie potrzebowała mocnego makijażu, by podkreślić urodę.

– Dziękuję. Naprawdę ich potrzebuję. – Wzięłam od kobiety opatrunek.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Jeśli weźmiemy pod uwagę miejsce, przed którym się znajdujemy, mogę powiedzieć, że jesteś moim aniołem stróżem – żartowałam, odwzajemniając uśmiech.

– Podoba mi się. – Pokiwała głową. – Do zobaczenia później. – Posłała mi ostatnie spojrzenie, po czym odeszła w kierunku potężnych drzwi do kościoła.

Zbliżyłam się do ściany budynku, aby się podeprzeć. Stojąc na prawej nodze, przykleiłam opatrunek tak, by tył buta nie obcierał skóry. Pozostałe plastry schowałam do torebki na później.

Byłam uratowana.

Weszłam do budynku, gdzie zajęłam miejsce w jednym ze środkowych rzędów. Dostrzegłam rodziców państwa młodych oraz Benjamina, brata Feliksa z żoną, która była w zaawansowanej ciąży. Pobrali się cztery lata temu, a ich ślub był jednym z najgorszych dni w moim życiu.

Kwadrans później katedra wypełniła się gośćmi. Przy ołtarzu pojawił się pan młody, oczekujący na nadejście Harper, a przy nim... Nicolas.

Ścisnęło mnie w żołądku. Moje serce zaczęło wybijać przyspieszony rytm, przynosząc ze sobą dyskomfort w piersi. Wrócił stres towarzyszący mi przez cały lot z Londynu. Szykowałam się na ten moment od chwili, w której podjęłam decyzję o przylocie do Nowego Jorku. Przejrzałam nawet w sieci jego zdjęcia, aby oswoić się z twarzą mężczyzny, którego kiedyś kochałam. Jak się jednak okazało, do pewnych rzeczy nie da się przygotować.

Wszystkie wspomnienia wróciły. Jakbym siedziała przed ekranem, na którym wyświetlono obrazy z mojej przeszłości. Bolało, szczególnie że przez cały ten czas nie byłam pewna, czy postąpiłam słusznie. Zachowałam się jak egoistka, lecz ten jeden raz musiałam zatroszczyć się o siebie – tak przynajmniej sobie tłumaczyłam.

Rozbrzmiały organy. Wszyscy wstali, a po chwili przez środek świątyni przeszły trzy drużyny w miętowych sukienkach. Pierwszą z nich była brunetka, która poratowała mnie przed kościołem. Drugą szła Victoria, koleżanka Harper ze studiów. Trzeciej kobiety zupełnie nie kojarzyłam, w końcu przez ostatnie cztery lata praktycznie nie było mnie w życiu przyjaciółki. W sumie nie wiedziałam nawet, czy nadal mogę ją tak nazywać.

Gdy na białym dywanie pojawiła się panna młoda, muzyka stała się jeszcze głośniejsza. Wszyscy w świątyni patrzyli tylko na nią. Wyglądała pięknie. Miała na sobie suknię, o której mi kiedyś opowiadała. Projektując ją, zainspirowano się kreacją ślubną Grace Kelly, dzięki czemu Harper wyglądała w niej jak księżniczka. Szła powoli z dumnie uniesioną głową, patrząc przed siebie.

Przetańłam kąciki oczu, w których zaczęły gromadzić się łzy wzruszenia.

Spełniło się największe marzenie Harper. Znalazła mężczyznę, którego pokochała z wzajemnością.

Godzinę później świeżo poślubieni państwo Bishopowie wymaszerowali z kościoła, lecz tym razem zamiast organów towarzyszyła

im melodia *2 Be Loved (Am I Ready)*. Zakryłam usta dłonią, aby powstrzymać wybuch śmiechu. Dałabym sobie rękę uciąć, że Felix nie miał wpływu na wybór muzyki.

Białe samochody rozwiozły gości do hotelu Ritz na przyjęcie weselne.

Znalazłam swoje nazwisko przy stoliku numer siedem, który dzieliłam ze znajomymi Harper ze studiów. Kojarzyłam ich twarze oraz imiona, a po wymienieniu kilku kurtuazyjnych zdań i uśmiechów ruszyłam do baru. Wypiłam dwa kieliszki tequili i właśnie wtedy na salę weszli Harper i Felix. Zrobiło się zamieszanie, grała muzyka, rozległy się brawa, pierwsi goście ruszyli do życzeń, a ja się temu wszystkiemu przyglądałam. Jednocześnie czujnie lustrowałam salę, poszukując tej jednej osoby, której chciałam uniknąć. Skoro czułam niepokój, gdy znajdował się piętnaście metrów ode mnie, nie chciałam się przekonać, co się stanie, gdy podejdzie bliżej.

Skusiłam się na jeszcze jeden kieliszek, po czym poszłam złożyć życzenia młodej parze. Przez moją głowę przesuwały się setki myśli, przez co początkowo nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Na szczęście Harper nie dopuściła do niezręcznego momentu. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła.

– Rey. – Jej radosny głos dodał mi odwagi. – Tak się cieszę, że jesteś. To wiele dla mnie znaczy.

Odsunęłyśmy się od siebie, lecz dziewczyna od razu chwyciła moją dłoń.

– Jak zawsze piękna. – Założyła mi za ucho kosmyk włosów.

– To ty wyglądasz zjawiskowo. – Z podziwem przesunęłam wzrokiem po jej sylwetce, twarzy i jasnych włosach upiętych w niski kok. – Gratuluję!

– Dziękujemy – przypomniał o swoim istnieniu Felix.

Harper puściła moją rękę, więc mogłam przytulić jej męża.

– Mówiłem, że jeszcze kiedyś razem wypijemy szampana – wyszeptał mi do ucha.

Nie miałam pojęcia, do czego nawiązuje, ale gdy zaczął kelnerkę i podał mi kieliszek, przypomniałam sobie nasze ostatnie spotkanie i jego słowa: „Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy, Rey. Wypijemy szampana i z rozbawieniem będziemy wspominać przeszłość”.

– Dziękuję.

– Później jeszcze porozmawiamy – powiedziała Harper, gdy jakaś kobieta niby przypadkiem przepchnęła mnie biodrem, aby dotrzeć do młodej pary.

Wróciłam do stolika, kiedy zaczęto serwować kolację, składającą się, zgodnie z tym, co wyczytałam w menu, z pięciu dań.

– Rey, długo zostajesz w Nowym Jorku? – zapytał Thomas, który jako jedyny zainteresował się moją osobą.

Domyśliłam się, że Harper powiedziała mu o mojej wyprawie.

– Za kilka dni wracam do Londynu.

– Słuchałem kilku twoich utworów, podobały mi się. Harper podesłała tytuły z twoim wokalem, ale też te, do których skomponowałaś muzykę.

– Dzięki – odparłam z grzeczności, choć wcale nie chciałam o tym rozmawiać.

Muzyka była jedynym obszarem w moim życiu, nad którym miałam kontrolę i który układał się tak, jak zaplanowałam. Współpracowałam z niezależnym producentem i razem nagrywaliśmy, pisaliśmy muzykę i teksty dla innych wokalistów. Nagrałam kilka singli, które zyskały popularność na portalach streamingowych. Robiłam to, co sprawiało mi przyjemność.

– Thomas, pamiętasz imprezę u Clifforda? – Maya złapała mężczyznę za ramię i wciągnęła w dyskusję z pozostałymi.

Jedzenie zakończyłam na trzecim daniu. Nie potrafiłam zmieścić w sobie dwóch kolejnych, dlatego odeszłam od stolika. Skierowałam się do łazienki. Mijając w korytarzu uchylone drzwi do – jak informowała tabliczka – pomieszczenia gospodarczego, usłyszałam głośne sapanie, a potem krótki kobiecy jęk. Najwyraźniej komuś bardzo się nudziło, skoro pieprzył się w składziku jeszcze przed zakończeniem kolacji.

Nie zamierzałam podsłuchiwać, lecz gdy usłyszałam głos wypowiadający imię Nicolas, gwałtownie się zatrzymałam. Jakie było prawdopodobieństwo, że to właśnie ten Nicolas znajdował się za drzwiami? Minimalne. W końcu to imię nie należało do rzadkich. Spodziewałam się, że na sali znajdowało się kilku Nicolasów. A jednak... Gdy drzwi otworzyły się szerzej, z pomieszczenia wyłonił się on. Nicolas Carlton we własnej osobie.

Los naprawdę uwielbiał ze mnie drwić. Jeżeli istniał Bóg, dręczenie mnie było jego hobby.

Zatrzymał się, patrząc na mnie niczym na ducha. Sama miałam pewnie podobną minę.

Nicolas Carlton, człowiek, przez którego przepłakałam wiele długich nocy. Powód mojego wyjazdu do Europy. Uciekłam, aby uniknąć cierpienia, ale jak się okazało, odkochanie się nie przyszło mi z taką łatwością, jak zakochanie się w nim.

Nie widzieliśmy się przez cztery lata, a ja miałam wrażenie, jakby minęło zaledwie kilka tygodni.

Nie wiedziałam, ile trwał ten dziwny moment, ale przerwała go kobieta, która wyłoniła się z pomieszczenia za plecami Nicolasa.

– Muszę iść do toalety, bo... – urwała, widząc mnie. – O...

Jakby mało mi było niespodzianek tego popołudnia, kobietą, z którą Nicolas się zabawiał, okazała się brunetka sprzed kościoła. Ta sama, która z troską podała mi opatrunek na zranioną stopę. Jej wcześniej pogodna twarz wyrażała teraz wyraźne zakłopotanie,

a zaróżowione policzki i przyspieszony oddech zdradzały, że chwilę wcześniej nie próżnowała.

Nie miałam pojęcia, co zrobić ani powiedzieć. Mogłam jedynie stać, wpatrując się w mężczyznę, którego początkowe zaskoczenie ustępowało wrogości. Zniknął wszelki ślad po Nicolasiu z moich wspomnień, choć jego twarz mocno się nie zmieniła. Nadal zdobił ją lekki, schludny zarost. Kwadratowa szczeka tylko dodawała mu męskości, a wisienką na torcie były błękitne oczy, których spojrzenia w tym momencie wolałam unikać.

– Rey! Nicolas!

Odwrociłam się na dźwięk głosu nadchodzący zza moich pleców. W naszym kierunku biegła Harper. Przytrzymała materiał sukni, a jej nogi chwiały się na wysokich szpilkach.

Zatrzymała się przy nas. Ostrożnie popatrzyła na mnie, po czym omiotła spojrzeniem Nicolasa i brunetkę.

– Spotkaliście się... – Uśmiechnęła się mało przekonująco. – Fajnie.

Sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna. Jakbyśmy skupili się wokół tykającej bomby, która może w każdym momencie wybuchnąć.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc – palnęłam do nieznamomej pierwsze, co ślina przyniosła mi na język.

– Nie ma za co – odparła.

– Znacie się? – Głos Nicolasa był szorstki. Wbił we mnie oskarżycielskie spojrzenie, jakbym właśnie wyrządziła mu krzywdę.

– Dałam jej plaster z opatrunkiem przed kościołem. To ty jesteś Rey...? Harper mi o tobie opowiadała. Widziałam też twoje zdjęcia, dlatego wydałaś mi się znajoma.

Domyśliłam się, że była kimś ważnym dla Harper, skoro została główną druhną. Pewnie dlatego poczułam nieprzyjemne ukłucie zazdrości.

– Jestem Annabelle, narzeczona Nicolasa.

Jeżeli byłam zazdrosna o Harper, to nie wiedziałam, jak nazwać to, co poczułam, słysząc, że Nicolas ma narzeczoną. Narzeczoną, z którą właśnie pieprzył się w hotelowym składziku.

Uderzyła we mnie przytłaczająca fala gorąca, a w głowie zapanał chaos.

– Gratuluję – odparłam. Staralam się, aby mój głos zabrzmiał naturalnie.

Od razu spojrzałam na pierścionek na palcu Annabelle. Niebieski szafir aż bił po oczach.

– Dziękujemy. – Kobieta złapała Nicolasa pod ramię. – Jesteśmy razem już ponad trzy lata.

Najwyraźniej Nicolas szybko o mnie zapomniał.

Zabolało.

Nie spodziewałam się, że tak trudno będzie mi patrzeć na inną kobietę u jego boku. Nasza miłość się skończyła, a mimo to zaczęła kwitnąć we mnie zazdrość. Nie miałam do tego prawa.

– Powinniśmy wracać na salę – burknął Nicolas, mocno chwytając Annabelle za dłoń.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale on już zaczął iść, ciągnąc ją za sobą.

– Jest bardzo sympatyczna – wymamrotała Harper.

– Kto?

Wpatrywałam się, jak oddalali się od nas. Chyba liczyłam, że Nicolas się odwróci, aby na mnie spojrzeć.

Kiedyś to moją rękę trzymał w uścisku. Dotykał mojego ciała i całował moje usta. Teraz miał od tego narzeczoną.

– Annabelle.

To było ostatnie, co chciałam usłyszeć.

– Nicolas bardzo się zmienił. Stał się... bezzwzględny.

– Kiedyś też taki był.

– Ale nie aż tak. Czasami mam wrażenie, że zamiast serca nosi w piersi kamień, a jedynym dowodem na jego człowieczeństwo jest właśnie ona – wytłumaczyła Harper.

Wzruszyłam ramionami.

Nicolas już mnie nie obchodził. Poprawka: chciałam, aby mnie nie obchodził.

– Zmienił się po twoim wyjeździe.

– Nie sędzę. – Pokręciłam głową. – Po prostu zapomniałaś, jaki był. Nie chcę przypominać w dzień twojego ślubu...

Nie pozwoliła mi dokończyć.

– Wiem, że to on wciągnął cię w plan zniszczenia naszego związku. Zachowywał się egoistycznie. Był dupkiem. Jednak teraz...

– Proszę, nie rozmawiajmy o nim. – Mój ton mimowolnie stał się ostrzejszy. – To twój wielki dzień. Porozmawiajmy lepiej o... waszej podróży poślubnej.

Harper wypuściła głośno powietrze. Spojrzała na mnie, jakby szukała w moich oczach potwierdzenia, że rzeczywiście nie chcę rozmawiać o Nicolasie.

– Na razie nigdzie się nie wybieramy. Felix ma kilka ważnych spraw. Pracuje w firmie ojca w dziale prawnym. Zamierzamy spędzić kilka dni w Miami, ale nie od razu po weselu – wyjaśniła. – Spotkajmy się jak dawniej, kiedy już całe to zamieszanie się skończy. – Wskazała głową w kierunku sali weselnej.

Nie chciałam rozgrzebywać przeszłości, a nasze spotkanie miało do tego doprowadzić. Nie udało mi się jednak wymyślić żadnej wiarygodnej wymówki, zwłaszcza że Harper doskonale wiedziała, iż wracam do Londynu dopiero za kilka dni. Tylko dlatego się zgodziłam.

– Dobrze – odparłam. Choć tyle mogłam dla niej zrobić.

– Zadzwoń i się umówimy. Teraz wracam, bo zostawiłam Feliksa samego na pożarcie rekinom. – Przewróciła oczami. – Baw

się dobrze. Na sali jest sporo przystojniaków. – Puściła do mnie oczko.





Uśmiechnęłam się.

Nie bawiłam się dobrze, choć bardzo tego chciałam. Wiedząc, że Nicolas jest blisko, nie czułam się komfortowo. Nie szukałam go spojrzeniem, wręcz unikałam kontaktu. Sala była duża, ale nie na tyle, abyśmy się nie widzieli. Gdy minął mnie przy barze, nawet nie zerknął w moją stronę. Jakby usiłował uczynić mnie niewidzialną.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca